

Chocholi taniec Tuska

Określenie przez Jarosława Kaczyńskiego Polski (w wywiadzie dla „GP”) jako „kondominium rosyjsko-niemieckiego”, jak można się było spodziewać wywołało ogromne oburzenie elit III RP. Ale żeby te słowa, uznane za „obrazoburcze”, stały się aż impulsem do powstania w sejmie nowej koalicji: PO, SLD i PSL. To dowód na zdumiewające umiejętności prezesa PiS. Wystarczy jedno krótkie zdanie i tworzy się nowa polityczna koalicja. Wywiad został określony jako skandaliczny, szkodzący Polsce, niezgodny z naszą racją stanu, itp. Doprawdy trudno pojąć, jak stwierdzenie faktu o istnieniu rosyjsko-niemieckiego kondominium, oczywiste szczególnie dla naszych najbliższych sąsiadów, połączonych bałtycką rurą z pominięciem Polski, może wywoływać tego typu historyczne reakcje. Przy okazji dziennikarze rzucili się do słowników, aby zbadać znaczenie słowa „kondominium” (podobnie jak to robili kiedyś, szukając drugiego dna w wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego o „innych szatanach, którzy byli tam czynni”), w efekcie czego w radiu TOK FM odkryto, że kondominium to... dom mieszkalny).

Czy rzeczywiście prowadzimy własną, niezależną politykę zagraniczną? Czym jest wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i przyjęcie Traktatu Lizbońskiego, jak nie ograniczeniem suwerenności. Czym jest zaakceptowanie przez Polskę faktu niedemokratycznego wyboru na komisarza do spraw zagranicznych UE pani Catherine Ashton, obsadzenie wszystkich placówek dyplomatycznych przez kraje starej Unii z pominięciem Polaków,

spotkanie ministra spraw zagranicznych Rosji z polskimi ambasadorami, zakwestionowanie przez komisję UE umowy gazowej Polski z Rosją? Czy to nie są dowody na brak naszej samodzielności jako podmiotu prawa międzynarodowego, samodzielności, której dobrowolnie się zrzekliśmy. No może nie do końca.

Polski premier ma jeszcze prawo podróżować (płaca lokalni podatnicy) i nawiązywać międzynarodowe kontakty, takie jak w Peru, podczas słynnej „podróży życia” z małżonką na Machu Picchu, i teraz w trakcie azjatyckiego tournée do Indii i Wietnamu. Zaprzyjaźnione z Platformą media, np. TVN24 zauważyły nawet, że Donald Tusk znalazł z premierem Wietnamu Ngyuen Tan Dungiem „wspólny język”. Otóż wśród członków wietnamskiego rządu wielu studiowało kiedyś w Polsce i witało Tuska polskimi słowami „dzień dobry”. Mógł pogadać.

Donald Tusk nie uniknął typowych dla siebie dyplomatycznych pustych frazesów typu: „Polska i Indie stanowią znaki nadziei w czasach globalnego kryzysu”, „Polska chce być przyjacielem Wietnamu w Unii i być reprezentantem interesów tego kraju w Unii”. Wśród podpisanych z Wietnamem umów jedna dotyczy współpracy obronnej (nikt nie wie, o co chodzi), ale są i takie jak umowa w dziedzinie weterynarii, ochrony środowiska i konserwacji wietnamskich zabytków.

W czasie, kiedy premier z małżonką wojażowali do Azji, przed urzędem Rady Ministrów w Warszawie manifestowały rodziny z dziećmi na wózkach inwalidzkich, domagając się zwiększenia

zasiłków pielęgnacyjnych i większej pomocy państwa dla niepełnosprawnych dzieci.

Słowa o Polsce jako kondominium rosyjsko-niemieckim najprawdopodobniej pochodzą z książki Witolda Michałowskiego „Rury pod specjalnym nadzorem”. Autor, zwolennik polskiej obecności gospodarczej i politycznej na dawnych ziemiach I Rzeczypospolitej, gorący sympatyk polityki zagranicznej, jaką prowadził óp. prezydent Lech Kaczyński, nie ma żadnych złudzeń, że to „kondominium” już istnieje. Po utracie suwerenności politycznej tracimy w tej chwili suwerenność gospodarczą, której decydującym czynnikiem jest dostęp do energetycznych surowców, a więc ropy i gazu. Niezwykle szkodliwa i niebezpieczna dla Polski umowa gazowa z Rosją, forsowana na siłę przez obecną ekipę, chwilowo zablokowana przez Unię, była kwestionowana przez Lecha Kaczyńskiego. Powołał On nawet specjalny zespół do spraw Bezpieczeństwa Energetycznego. Tzw. „Raport Naimskiego” został przedstawiony prezydentowi 26 marca br. Jego konkluzja brzmiała, że kontrakt z Gazpromem w ogóle nie jest nam potrzeby, a umowa na dostawy roczne ponad 10 mld m³ najdroższego w Europie gazu i to aż do 2037 roku jest ewidentnie szkodliwa dla Polski. Lech Kaczyński, jak zapewnia członek prezydenckiego zespołu Janusz Kowalski, zastanawiał się poważnie nad prawnym zablokowaniem umowy z Gazpromem. Te zamierzenia przerwała Jego tragiczna śmierć 10 kwietnia br. Zamknął się szlak ku samodzielności gospodarczej Polski, którym chciał kroczyć óp. Lech Kaczyński

i szefowie jego BBN-u: śp. Władysław Stasiak, a potem śp. Aleksander Szczygło. Wraz z ich śmiercią ustały kontakty związane z energetycznymi planami Polski wspólnie z Litwą, Białorusią, Ukrainą, Bułgarią, Rumunią, Turcją, Gruzją, Mongolią, Azerbejdżanem, Kazachstanem, Turkmenistanem. Polska szuka teraz sojuszników w Wietnamie, a Unia (ktoś chce jeszcze zarobić?) nakłania Polskę i Rosję do renegotjacji kontraktu, który uzależni nas na długie lata od Rosji.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu III Polskiego Radia

214Nasza Polska 14.09.10